

## **Mała Fatra**

### **czyli jak zdobyliśmy szczyt szczytów**

### **14-16.06.2024**

Piątkowe popołudnie, 14 czerwca, nie zapowiadało się wcale jako początek wielkiej przygody. Słońce leniwie przemykało między chmurami, a Gliwice, jakby wiedziały, że mają się z nami rozstać na kilka dni, uśmiechały się nieco melancholijnie. Około 40 dusz, spragnionych górskich wrażeń, wsiadło do autokaru, który powiózł nas w stronę Słowacji, do Terchovej – serca Małej Fatry.

Mała Fatra to jedno z najpiękniejszych pasm górskich Słowacji. Leży w Karpatach Zachodnich i dzieli się na część Krywańską (na północy) i Lúčanską (na południu). Chroniona jako park narodowy od 1988 roku, słynie z dzikiej przyrody, skalnych wąwozów i unikalnych formacji skalnych. Przyrodniczo to raj dla drzewolubów, kwiatkolubów, ptakolubów i wszelkiej maści nawiedzonych przyrodolubów. Geologicznie zaś to paleta skał osadowych i metamorficznych. Historycznie - teren dzielnych górali i legendy o Janosiku, który podobno właśnie z tych stron pochodził. Jego srebrzysty pomnik dumnie wznosi się nad cichą Terchovą.

Nasz weekendowy dom - Pensjonat U Durka – zbudowany z bali obiekt jak z bajki - przywitał nas nie tylko ciepłem rozgrzanego drewna, ale i gospodarzy. Czysto, przytulnie, z jedzonkiem, które sprawiło, że zapomnieliśmy o batonach proteinowych i liofilizowanych racjach żywnościowych.

W powietrzu unosił się zapach słowackiej i polskiej kuchni, gospodarz dobrze znał preferencje turystów zza północnej granicy :)

Sobota obudziła nas pogodą wręcz bezwstydnie piękną – jakby Mała Fatra chciała się popisać. Żadnych śladów piątkowych chmur, żadnych kaprysów pogodowych.

Z końca Doliny Vratnej część grupy – ta bardziej ambitna i przekonana o swoich niezdartych siłach – pognęła w kierunku Chaty na Gruni, aby szlakiem dookólnym dotrzeć na najwyższy szczyt pasma – Wielki Krywań (1709 m n.p.m.). Część druga grupy, znająca realia i mierząca zamiary na siły wybrała komfortowy wjazd kolejką pod Chleb po czym pomaszerowała radośnie na czubek rzeczonoego Krywania :)

Przejście grani było uczciwe – bez zbędnych uprzejmości ze strony natury. Szlak kluczył, piętrzył się, falował, rwał w górę jakby ktoś postanowił stworzyć podręcznikowy przykład „tu będzie bolało”. Z każdym metrem rosło nasze zadowolenie, o zmęczeniu nie wspominając :)

Panorama ze szczytu Wielkiego Krywania to czysta poezja – fale górskich grzbietów ciągnące się aż po horyzont, zielone doliny, niezmacony błękit..... i cisza, która aż dźwięczy.

Dalszy szlak sprowadził nas na drugą stronę Doliny Vratnej – i tam było już tylko lepiej i ciekawiej – Kraviarske, Baraniarki – z nazwy brzmią jak łagodne wzgórza, na których umęczony turysta może popatrzeć na pasące się zwierzątka. Nic z tych rzeczy - w rzeczywistości to niezła szkoła przetrwania dla kolan i płuc. Trasa długa, piękna, różnorodna, mocno falista i dodatkowo zawierająca elementy lekkiej wspinaczki– Mała Fatra naprawdę ma gest. Większości grupy dość było spaceru na Przełęczy Prislop, skąd ochoczo pocztapali do oferującej wytchnienie i strawę karczmy w dolinie. Kilku nienasyconych śmiałków postanowiło jednak przejść jeszcze przez Sokolie i Dolinę Obsivankę do Terchovej. Oj, było to wyzwanie zarówno siłowe, jak i czasowe! Piękno tego szlaku nie pozwala tak po prostu przemaszerować nie rozglądając się dookoła. Zdjęcia robione skałkom, drzewom, kwiatkom i widoczkom zajmują doprawdy sporo czasu.... :)

Na koniec dnia czekała nas wszystkich nagroda – zejście do naszej bazy w Terchovej, gdzie gorące prysznice i równie gorące dania przywróciły nam wiarę w siebie i zdrowy rozsądek.

Niedziela pokazała nam bardzo stanowczo, że plany pozostają planami gdy rozmywa je deszcz. Rzęsisty. Zimny. Nieustający. Gdy nadciąga apokalipsa w wersji mokrej plany muszą ulec zimnej kalkulacji. Diery? Rozsutec? Nie tym razem. Aura, niczym urażony artysta, pokazała swoje kapryśne oblicze. Nie pozostało nic innego, jak obrać plan B – ruszyliśmy ku Zamkowi Orawskiemu.

I była to decyzja więcej niż słuszna. Oravský hrad, spowity mgłą i dumnie górujący nad doliną, wyglądał jakby żywcem wyrwano go z kart powieści gotyckiej. Pierwsze wzmianki o nim sięgają XIII wieku –przechodził z rąk do rąk, gościł polskich szlachciców, madziarskich władców i bezlitosny czas. Zwiedzanie tego kamiennego kolosa z wieżami, lochami i widokami było jak podróż w czasie – co więcej, całkiem sucha, bo zamek na szczęście nie przeciekał.

Pomimo deszczowej niedzieli, wyprawa udała się znakomicie. Pogoda nas oszczędziła tam, gdzie było to naprawdę ważne, a Mała Fatra pokazała się z najlepszej strony – majestatyczna, dzika i pełna niespodzianek. I jak to zwykle bywa – już planujemy powrót.